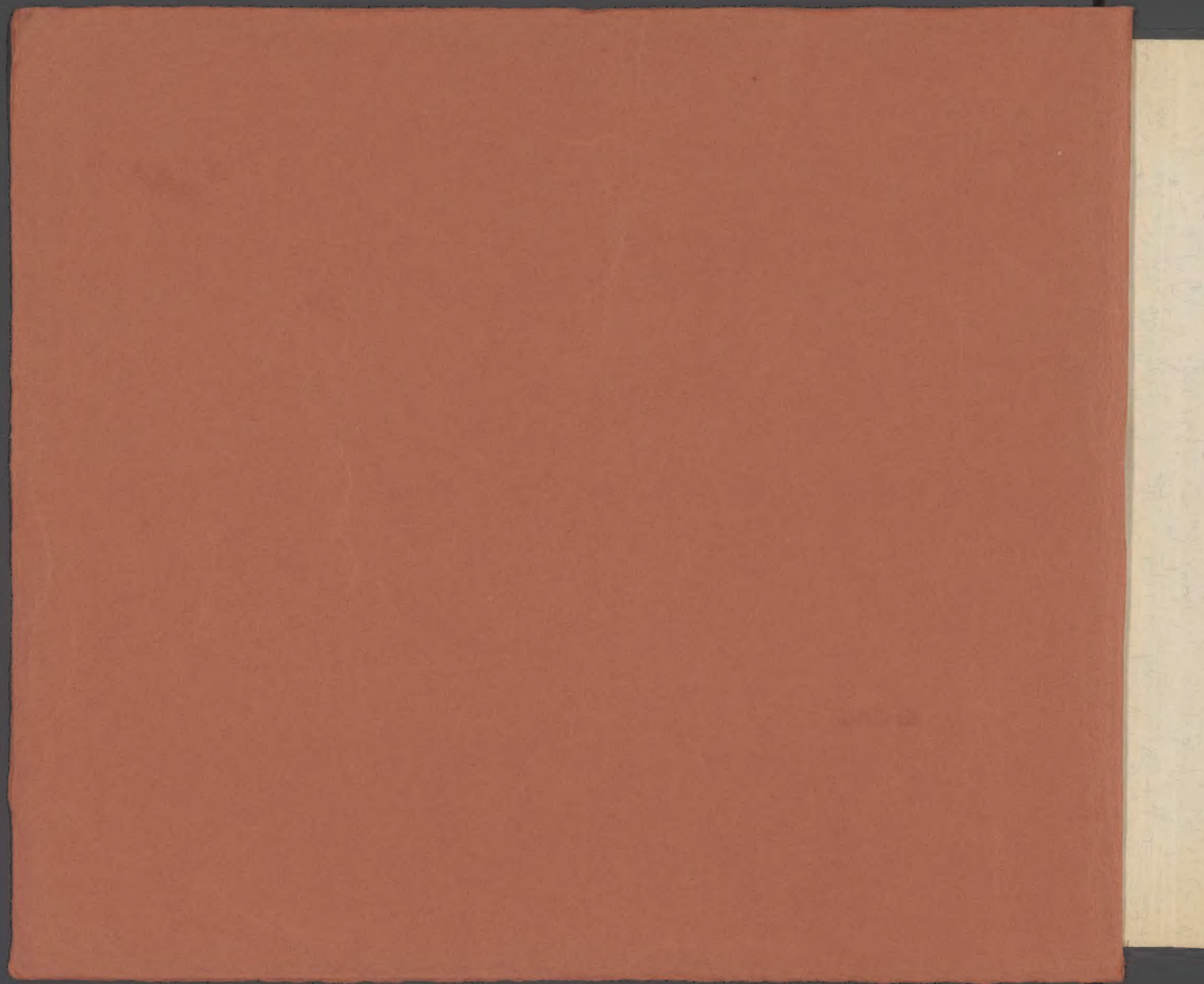


9758

*Obrazy
Matki Boskiej.*

XI.



I

B.J

II
Druck. 54/58 + 8

Obrar elatki B. Polowej.

Jak daleko pamięć moja sięga w lata dzieciństwa, majdował się w domu naszym obrar el. B. B., stary bardzo, szermiasty, uwalowany na półtłuszcz i bez ram wisiał zawsze nad łóżkiem matki mojej, która do wierszunku tego wielkie miała nabojeństwo i wiarę w jego cudowność. Ojciec mój, mawca sztuki malarzkiej, utraconym miał, że obrar jest co najmniejszej bardzo wartościową kopią doskonałego eksistara, i nosił się z myślą odnowienia obraru, skoro by się pojawił jakiś do niego res-

tancerów starych obrarów w Krakowie.
 W chwilach trwogi, jak u. p. wielkiej bary,
 pożaru, lub cięższej choroby, mo-
 dlił się się przed opiekunem tym, obra-
 sem. I Porozumiem sobie, jak w pierwszą
 noc zimową, zbudził mnie jakiś niesny kły
 ruck w domu; spostrzegłem kochanego
 ojca mego, reljuniącego obrar ze ścian,
 i matkę, chowającą go po stronie płaszcza
 swój. Daciepokojna wyścien, wdrisców
 o tak spóźniej porze, rapytałem sturacą
 dosię o poruczenie. "Spój, spój drisko spokoj-
 nie - wdrisc wróca, niebługo", wdriskła.

ellimno towogi w sercu usuglaem. ebarajutor
 i rana, dowiedzialam się, że w nocy daem
 mac z Karimicora, że stryjanka Karolowa
 cięko rachomwała i że tam udali się na-
 tychmiasz wdrice moi, aby dodać ducha
 strapionej wdrice. I ja się wróciłam
 na tę włość smutną i dośia rekla: „ebie
 płacz ełaiusiu, nasza eł. Boska wszystko
 porucisui na leporę.“ Jakoi powrócili wdrice
 z dobrą wiadomością, że niebezpieczeństwo
 minęło. Obrat święty powrócił na swoje miej-
 sce.
 W czasie pobytu mojego z matką regranica

ojciec mój musiał mieszkanie a przy poro-
 prowadzeniu się obwar ell. B., ta wielkwa
 nasza, skradziony został. ell. ma sobie
 wyobrazić naszą boleść... Delawało nam się,
 że duch opiekunicy naszego domu. Wreszcie
 poszukiwania nie odniosły żadnego skutku.
 Padły też grochy w odrinę naszą; straci-
 łam kochaną matkę i brata Edwarda i
 innych krewnych, drogich sercu mojemu.
 ell. było lat 20; byłam już ranną, kie-
 dy wstąpiwszy ducha, pełnego na pacierz do
 Kościoła, ob. ell. P. w Krakowie, ujrzałam z nie-
 matem wroszczeniem na płaszczyźnie u stóp P. Ja-
 nusa ukrywanego nasz obwar, odwołany

pięknie, w ramie, zakończanej od dołu dwoma
 skorynowanemi gładkimi palcami. Ojciec
 mój wielce zainteresował się mojem odkryciem
 i tegoż dnia jeszcze udał się do rakusty
 z rapytem o pochodzenie obrazu. Oweśny
 administrator parafii, ks. kanonik, Henryk
 Chatrik objaśnił nam, że obraz przed wspomnianym
 czasem ofiarował jakiś pan bierwieniec, z proś-
 bą o umieszczenie tegoż u stóp wielkiego krucy-
 fiks w nawie bocznej. Rozumiem się, że aż
 na chwilę nie było naszym zamiarem odwie-
 rać obraz, uprosiliśmy tylko ks. Chatrika,
 aby pozwolił sprawdzić na odwrotnej stronie
 obrazu znak, t.j. literę V. u spodu. Sprawdziłem

tożsamości obram naszej świętej Bpiskunki
i odnalezienie drogiej nam relikwii uradowało
nas wielce i pocieszyło, myśl, że obram ma-
łał się na świętem miejscu, na rawsze. —
tryteluska niniejszego opowiadania proszę,
aby rekeciał przed tym obrarem mówić ra-
dziej wdriciej a kiedyś i moją duszę „delrowa-
cia”.

7.

Obraz w tymu i mursum. Uwier Jagiel.
 Około r. 1867. postanowiono odnowić i spawia-
 te miasto. Wła. Stosza, wielki starz i kos-
 ciele ob. P. Ch. w Krakowie. dał racio się naj-
 pierwsi do usunięcia murów muru. Ma-
 gnowadromach od lat wielu pora. Wła. Stosza.
 Ojciec mógł porachować koło kościoła, od stro-
 ny kościoła św. Barbary. natrafiał był właśnie
 na chwilę, kiedy kościoła myno było od-
 niecnie jakies ściany. Wła. Stosza, ch. fragment-
 toś rozmaitych kościelnych poro. Wła. Stosza i ru-
 ciano takowe na kupa. Wła. Stosza, aby
 je potem wyrzucić. A pomiędzy splatanymi

rupieci stoczatu stoczona przez robastru
 chetrowej długości patyki, a naorej listewki
 różnej szerokości, które ułożą się wagi raka.
 Wyciągnąć więc jeden kawałek, który oka-
 zał się być częścią malowanego na dołonie
 obraru. Złazowidło to zaistotwosowało - uwar-
 sz i amatora jakim był mój ojciec, po czem
 więc dalej szukać odpowiednich kawałków
 a wyskazywać od dołoniącego księdza, porwo-
 lewie, zabwał zwiaraue stozaki do domu,
 gdzie zaważ więc ciśnie się z rieceu do składa-
 nia dobranych części, jakty do łamigłowi.
 Obrar ten stoczau z odwrotnej strony przez
 robastru, zachował strouz malowane wcale

myrańie i w dość innych warunkach. Był to obraz
 do tyłu staronimickiej szkoły, przedstawiający
 C. Jeremiasza na koniu. Idąc którego stop kłosały
 z postacie, uderzonym i kolistej, modlące się
 ze stojącymi rękoma i mniemającymi głowami do
 ukłonionego. Nie postacie, tylko piękne i wyra-
 ziste, siłki rękier, był iłlystus. Altema, było
 pomyśleć, że obraz ten uniwersalnym kładzie
 na renowatorowi scian, kościoła, uderzając na
 słoty i powikłania, mieszczą się z czasem i postaw
 uniwersalnym typie. Później, uderzając się na
 wartości dzieła, jakiegoś lepszego artysty, za by-
 tał owego jego administratorem parafii, ks. Józef

dostał się jakby pod całe śnieginy włosy.

Naruszenie wiościem tej samej wielkości oskłam
do prof. Tętkowskiego: "Zakładam sobie na-
kładać ci włosy." Tętkowski zasmu-
szone obratem, ofiarowawszy swoją pierś ojca
mojego wice prof. T. mówi do mnie: "Ofiaro-
wuję ci włosy się tam." i wyjawia, że kie-
szeni wiościem. Odciać z włosów dla mnie.

Włókno zmił było z ja. Zostawiam pa-
mątkę swoją, którą oparłam w modlitwie
i z siłownią. Porozumieć z moim skłamy-
waniem i wiościem, jestem z tam miły mo-
wieniem porozumieć porozumieć, z tam mi

мне извѣщеніи ономъ, г. Горецъ
Дерковскіи.

Pereska.

Kiedy byłam, małą pieszczotką, drworynką, była,
 w Krakowie staruszką, miała całkiem, masy;,
 była kartką, wzrostu sześciolatniego dziecka,
 była, wieluszką z Galicyi, dach. i od wczes-
 nej młodości, sturzyła w domach krakowskich,
 lecz porzuciwszy wszystkich swoich chlebodawców,
 nie mogąc, ciężej pracować, zamieszkała, w irdeb-
 ce w osobno stojącej drwownicy ks. ks. August-
 tyanów na Łazińcu, dalej jej w domy wotny
 wziętek, za co otwierając się w Krakowie, napra-
 wianiem wielkim kościołom. Brata, też w otly
 domów krakowskich, jak u. p. na dworach,

poćroch, dacie; pieru, i t. p. ekie iebrała
 wigdy. ebośia się po wiejsku, crysło i sekle-
 dzie; lubiała ogólnie, a nawet porer. rydło
 w całej dricliwej sranowana była. Odwiedzała
 stryjostwo moje, mieszkające tuż obok kościo-
 ła św. Katarzyny i klasztoru ks. ks. eugu-
 styanów, lubiała wrac z memi kury ukąsami
 odwiedzać starszkę Tereskę w jej małym
 a tak memi mieszkanku, którego okna,
 pełne były kwiatów, ślicznie utorymywały
 i znowu kwitnących. Tereska rada nam była
 gdyż lubiła dzieci; opowiadała nam swoje
 porzucenia, albo bajki ciekawe, majdług.

W. nas verrucosus, Buchacheri.

O to croua iydostwem, jui porod r. 1850. gesto
 abssadajaceu, tē piekna, cresć Krakowa, wal
 cryć, nićwar musiata, i bāchovauui, kary kli
 deui, bawiacemui, się pod jej oknami, i cry
 uiacemui jej srkody w kwiatach. To mi croua
 była stawnia, kiedy wypadła, mićciopli
 wiona na rgraję iydrićkōs z duryu, mot
 kiem, rawōtuy lub uici; pored tak mi
 groimem, uāz drem, kary iydrićta, uuy
 były na chwilę tylko, widrāc, ie kartica
 na krōtkich uōikach, nie idāiy ich, dogo
 mić. — W r. 1850. licrouo Terescę jui lat 100.

ellimo, że stryjostwo moi myślał, się jaci
 z Karimiera, zachodziłam u niego i ojcu
 do pocieszenia wzięty. Sądząc, jednak z jej
 opowiadaniem, tak starą jeszcze nie była.
 W jej wdrimwej mowie spalił się kościół
 wódz z parafialnem, dokumentem, więc
 sprawdzić wieku jej nie można, już było;
 sama sobie tak się już starą wydawała,
 że jak uważała, iarto bliżej: "stała ma i Ene-
 paucieła." Opowiadała mi, że dawno już by-
 ła dorosłą dziewczyną, kiedy pan Łosiewicz
 przyszedł na krakowskie Rybki, "stała-
 tam sobie w tłumie ludzi, i wylotu ul. Wi-

mej, ale kuc. Takie myślałem, nie nie robaczy-
 ła, gdyby jakiś sekretary missercraciu nie
 był zlitował się nademną i pomógł mi, na-
 wese, podwoząc, w górę ze słowami: Pała
 dricemo na cwałduka i rapawietaj sobie
 tę urocystą chwilę. "eś wiec, choćby Teresa
 miała, wlecząc lat 20 kilka. To i r. 1850
 liczyłaby 70 kilka lat dopiero.

Kiedy w r. 1809 wychodziłam, za mam do Król.
 Polsk. zastawu z porządkiem i do symp-
 tyernej stanski, a i z. na ułtytek się
 raliła, proponowała, jej więcej w Dow.
 Dobroczynności, gdzie p. s. p. maałec, mojej
 opieką w opiekę sały 10. etla Teresa, miła

jaca, swobody i do swego kęsi ka przy mykła,
 podróżowała mi serdecznie, ale odwieściła.
 W jakie lat 3 czy 4 bawiąc w Krakowie,
 spotkałam starowiec na placu; przy-
 siadła, poszłam na taniec i z płacem
 poczęła wyrokać, na niegodziwość ludz-
 ką. „Rę moje uciekły i pracowite iycie-
 spotyka mnie kalamnia,” mówiła. „Odlówia
 ludźmi, iem swoje guaty za iycie spore-
 dala, do kłom do cł kademii. O to nie-
 prawda — nie takomilam się nigdy za-
 iycia o uski i po miłości nie. Węła się
 i kademii myślować z odrobiny moich
 kosci. Obydły, poroigdy! W tydzień też cza-

sie karlica zdecydowała się rano i rano
 w Dnie Dobroczynności, gdzie w lat kilka
 zmarła, licząc — jak sadzę — lat 101.
 cichej, pracowitej, pobożnej — zresztą poświę-
 cała wspomnienie, prosząc o wstąpienie
 za jej duszę.

Karły i umoryka

Oprócz Tereski, byli jeszcze wzmocnieni, w Kra-
 kowie dwaj karli: jeden u hr. Stefana Pot-
 tockich, pod Baranami, drugi, Kątrówka,
 długoletni kamieniarz k. s. Stanisława.

nowskiego. Kątróvka ięć baro dlużo, mo-
 sić ięć po polske i być ro bistością wielce
 popularną w mieście. Jako zennyt. poro sia-
 dawać pod pałacem Jabłomowskich w Ryku
 i regularnie w południe zachodzić do po-
 bliżkiego handlu Wentrla, na kufelki pi-
 wa, zawsze poroż gości stałych przyjaźnie
 witamy, lecz nigdy nie przyjmował żadne-
 go pokreśtunku.

Fr. Stefaniowie Potoccy ze swej podróży na
 wschód w r. przywieźli uśodriną, um-
 rzykę, którą wychowali w wierze katolickiej.
 Zajmowała ona w Korosrowicach miejsce

paucy sturacji. Aualard się dla niej konku-
 rent w osobie regaruiatora, korespondentkiego
 nazwiska nie pamiętam. Sami regaruiatoro-
 wa chodzila po Krakowie, często zakfessiona,
 mimo to udało mi się widzieć, ja a nawet po-
 znać osobiscie w podwoju mojej z Warszawy.
 r. 1845. cwa stacyi Korespondence, wiaadła
 omowuika, do poradzialu, mojego. Dzien, był
 bardzo skwaru, więc i ona odurčila, gesty
 woał, sapiać niepomowicie, i narzekając
 na upał. Kiedy któraś z pasażerek, wobiła
 uwagę, że w efekcie chyba większe, musiała
 mości, gorące, odpowiedziała regaruiatorowa,

66.

z rywcią : „ Tak, ale tam chodzi tam nago.

35
Serce wspomnienie z lat dziecińczych.

Wesele u p. p. Elendelsoków.

Rr. 1844. po śmierci mojego dziadka Elichała, Elkhra, wyjechał pierwsze piętro w domu naszym na Karłowieru niejaki p. Elendelsok, z dwoma synami specytor handlowy, posiadający własne biuro specyficzne na dworcu kołoi, swego straszej. Elendelsok był iudem cywilizowanym; cała jego rodzina, liczący personel biurowy, nawet i służba domowa nie mówiła jargonem, o którym iudei drsi (rr. 1919) w sejmie polskim walcza! Elendelsok miał żonę i syna, którym dał staranne wychowanie i

i my kształcące; syn Jonas, odznaczający się
 doświadczeniem kolegowat pójmici i bratem moim
 clicheatem na dniu Jagiel. Br. 1852. naj-
 starsza córka p. M. Eadua Augusta, cho-
 chuda za właściciela dóbr na Kępcach, mar-
 wickiem Herr. Ellenfelsche, który przy mac-
 te trzeba. był cłownikiem porządnym, i miał
 stosunki takie z tytułem kuziectwem w Pra-
 kowie, zapragnął, aby wesole córki obchodzić
 po europejsku i wypadło jak najświeższej,
 na co im znaczenie i majątek pozwalały.
 Rozesłano więc listy zaproszenia, a w dobie
 naszym, pewnego dnia pojawiła się p. Ellenfel-
 sche z córką, z prośbą, aby matka moja

sechciała być em. pomocną ręką w utworzeniu
programu weselnego, jak m. p. mój kolega,
upiększenia wnętrza, usługi rozrywki, toa-
let panien, siostr, wogóle wyścapi. przyjęcia
go w domach krakowskich. Czatka moja i chę-
cia, uderzyła rad wszelkich, co obie panie za-
mówiły sobie, obiecując, co do jedynej wyprawy
nie wszystko. Jedną p. Augustę, gospodarce
mnie po trawie wywarła, wyczerpie. Tym i ja
na jej weselu była. Jakże w dniu Ślubu wie-
czorem stawiło się chorążańskie Towarzystwo
w pięknych salach, gdzie powitało nas
wszystkich uprzejmie grono walców p. p. Ellen
dechońców, wraz z młodą parą, po co tylko od-

byłej w synagodze ceremonii ślubnej. Skonie-
 specjalnie zachwycała p. Augusta i matkę,
 atłasowej sukni. Wytony sekwety wojko-
 ny porównała do tancerzy, toalety były śliczne
 i całe przyjęcie się składało. Wolała być
 ta miłoma usługa również nie pozostała
 ta nie do uścisków, również się nie schodzi.
 W podziękę miłą i elegancką była o
 kresz-woy zastawiona cukrowa kolacja,
 sumptu panna młodą uroczono. Panna
 Ellen i siostrzenice wyraziły matce swojej
 wdzięczność za świetne uroczyste przyjęcie.
 W pogodzie i gwieździe nad ranem zabrali się
 się do domu i na sposób angielski, t. j. ci-

chacem, zostawiając całe towarzystwo w za-
wiesie, kiedy w drzwiach przedpokoiu spotka-
liemy lokaja, niosącego na wielkiej srebrnej
tacy trzy talerzyki war z mąkami wielole-
mi i ugotowanymi a na talerzykach po dwu-
ku - śliwka z dodatkami pirosconceka sa-
buli....! Umilkaliśmy co było do słowa
aby nie być świadkami efektu, jaki ten nad-
zwyczajny dodatek wywarł na chorążańskich
gościach. Dostała nas również wiadomość że
od chwili pojawienia się tegoż, mityka, poru-
szona dotąd atmosfera saloonu p. p. Młodzie-
ńców. Nieprawdopodobnie po tem matce mojej

ie pomysł nieszkodliwy był dla wódzianka,
wzrocz przez kogoś do ser i dostoich. —

Prisłana kucyki z Łowosza 1919 r. nie
miewa wiary; jedna jest naukowa
i kościelną, druga dyrektorka szkoły
miejscowej.

52
Emilia Łucieńska,

ze wszystkich liternych, sadnych i miłych
moich kruszek, Emilia Łucieńska, lat już
trziesiętnych była, najbliższą sercu mojemu;
porównując, że było moim, do pogodnego, nie-
sennego powieki, tyle w niej było wdzięku, ra-
dującego wszystkich. Stroniona do srogoscia
i do uszczęśliwienia, była typem polskiej
szlachetki; energiczna, żywa, czynna i do-
watkowa, roześnana, nad podryw a zawsze wesoła,
starowała miłym, obojętnym i ujmującym dobro-
cią. Obojętna, sobie, więc myślała, że by radość

wywoływało w domu naszym kaisa, przyjaciel,
 tej przemiłej siostry do Trahona. W kole moich
 znajomych ciekła była zawsze miłym i porzą-
 dowym gościem. Bywałaśmy razem na iaba-
 wach prywatnych i wielkich balach, na któ-
 rych uroczystościach podbita niejednokrotnie
 wiodła się; nie brakło też jawnych kon-
 kurencji. Cieszyłem się, że nie wybrała
 żadnej, by to by się potoczyło jej życie...
 Żmarda przedwzrostem, iabowana porci-
 stych. Spokój jej za życia uderzono-
 dany! —

Porygada, Olliila, Lh.

Nr. 1867 porygła kuryka moja, Olliila, Lh.
do Krakowa na dni kilka, jak zawsze radości
nie u nas powitania. Właśnie, dnia, tego
prestawiam kuchnię naszą, więc postanowi-
liśmy zjeść obiad w restauracji p. Niemce-
wskiego w hotelu dworcowiskiem. Olliila slier-
nie się ubrała w suknię z szafirowego fularu
i kapelusik stonowany, odpowiedny pokien
ostrórek, tegor kolory; tę ładną ładnie do-
pełniały buciki z szafirowej skórki. Wzrostu
wyglądała Olliila - jakby kuryka świętych

Stawał. Główny wsił do restauracji
 sala była, już zapowinowana gościom. Panowie
 na widok, mierzwi, a piękni panowie zaczęli
 wstawać z koresów, chcąc ustąpić nam
 miejsce, kiedy ojcice mój sposterog w rogu
 sali wołuy jesserc stółek, przy którym
 usiedliśdny. Po niejakiuś czasie radwary-
 tam, że ellila straciła swój zwykły
 humor; na zapytania nasze. Odpowiadała
 mymizajac, że mnie niepokoi to, ale wkrótce
 zmięła jej niedyspozycyę, i obiad jcollisim
 ze smakiem. przy swoj dclnej pogawędek do któ-
 rej należał majomny nam wloody c. Towick.
 Który przysiadł się do naszego stołka. —

W porę, kiedy wielkie słońce, od której drżała
 nas srebrna arkada, powstała wesołość i
 gwar, który wrócił naszą uwagę; spogląd-
 liśmy pieska, noszącego w pyszczku jakiś
 przedmiot, który mu odwrócić usiłowało, a to
 pies figlarny, do młodej, browiącej swej radości
 obawiając się młodego Turlińskiego, młodego
 przez gości piccolo, udało się odwrócić przed-
 miot. Obuś tańczyły po sali, poszukując
 właściwości. Także było nasze porozumie-
 nie między Turlińskimi. Wszedł do naszej sali, nie-
 sąc w ręku srebrny bucik złoty! Coraz więcej
 fatalnego zdarzenia było, że bucik, złoty

lakierowaną skórą, w drzewie upalmy piekło
 ellie, mienią się, więc niepostawienie
 rurek, tenie i nogi pod swoje korosło.
 Piesek mój, który ściskałem mój, co by
 z dymu do sąsiedniej sali. Dawnie tu picco-
 lo, ie, kiedy skrośnięte prezentowałem malowaniu.
 porcelany i licencji publiczności. Wtedy się
 mocno to komedia, przegoda, która ratowała
 kochance mojej kury, polyl w Krakowie.
 ojciec mój pocieszał ellie, ie, łacny i zgra-
 ny bucik ujmy jej, nie, przy uioś.

25
Tu nadmienić wypada, że nie koniurnic
porządka z szafinym bukiem miała ulwa.
Później uwarunkowała Turlińskiego w kwiacie Trajkowa.
Turliński, pośredniczący w sprawie stopnia swo-
jego zawodu, od piśmiotki t. j. pomocnika redak-
cyjnego aż do statucznego rękopisu p. Biern-
bińskiego, po śmierci tegoż rękopisu w końcu
19tego stulecia kawiarnia, na placu św. Ducha,
vis-à-vis budującego się w tym czasie, nowo-
go teatru, w jednopiętrowej willi niegdyś Ga-
briellich. Kawiarnia ta, prowadzona ze swego
miejscia fachu, stała się wkrótce ulubioną,

miejszem i bożem Krakowian. W małym
pokoiku gwieździsta się chętnie, nasza świeżość
młoda literatura i sztuka. Wśród tłumów
i gwaru bywało w rażąco miłym pokoiku,
o którego ścianach, rzeźbionych uśmierza genialne-
mi skicami, odwijają się naukowe, dyspu-
ty literackie, sięgają się opinie, zdania i
poglądy takich ludzi, jak Wyspiański,
Przybyszewski, Rydelski, Petrusiłowicz i wielu,
wielu innych. Dlatego to nawiązała, melodrię
„obruszalański Paon”.

Gdy ukończono budowę teatru im. Słowackiego
w r. 1893. artyści naszej sceny obrali też so-

bie sympatyczna kawiarnia Turlińskiego za-
miejsce wypracunku, stał się więc, ten lokal,
istniejący przy ul. Kiełku, urozumiem, na lat kil-
kaś. Gdy doświadczył w inne ręce, „Eduarda-
laucki. Pater” przeszedł się do ulicy Łódzkiej
cukierni ellichalika, przy ul. Łódzkiej
garnie doład, w 1920 już pod inną nazwą,
„Dzielnego Balowika” istniejąc, jako ogólnie
sfery artystycznej, lecz wiadomo, ogólnie to
nie produkując. Już tak, jak dawniej
w skromnej kawiarni, Turlińskiego.

eba miejscu dawnej kawiarni. Turliński tego
 wybudowano w r. 1912. 3-piętrową kamienicę. eba
 partore sali i w Kojciech. Wokół wielką
 kawiarnię na sposób europejski, którą z wy-
 buchem wojny. porzucił Amerykan. kelnerów.
 Wyłot ul. Szpitalnej, za końcem pięknym,
 słonecznym placem św. Ducha z jednej stro-
 ny a słonecznym placem z drugiej; w nowym
 gmachem teatru, otoczonego wspaniałymi
 mi kolumnami, kwiatów, listkami, atrybutem
 artysty - ogrodnika miejskiego, p. Chłateckiego,
 nadawał się wybornie na miejsce wypoczynku,
 bowiem nie tylko ciacho tu można było wy-

boną kawą i lodami, po korepce, ale i ocy
 nasucić uwiekie miłego stoczenia, dzieki
 czemu kawiarnia od razu prosperowała, swię-
 tuie, gromadząc tłumnie inteligencję
 Krakowa. kwiecień, wojna, r. 1914. powołano
 pod broń liczących setek stowarzyszenia,
 miasto wskutek ewakuacji opustoszało. A tej
 porannej chwili - jak to zwykło u nas
 skorzystał żydzi. Dom wraz z kawiarnią
 nabył bogaty żyd - Welsstein. dawno się w lo-
 kału od naszych neutralnych. ze sferą
 gości oburzył się dawny porządek kawiarni.
 Welsstein robił interesy, świetnie, w paszere,

ze schłobiał rękami swą krowi swoich współ-
 myślanców ordynarewuii produkcyami w gęście
 Lingel - Tanglonyu. I tak u. p. rządowie austrya-
 ncy opuścili nasze miasto, pewnego wieczora
 jakiś obokurany iydriak w białym czernym
 kostyumie ciemna i masce w kształcie
 żyńskiego Pana, osłuszył się ordynarewuii
 śpiewkami, uścisnąć narodowi polskiemu
 chłopauckiego wiepera, myślicielu radowi,
 a kawiaruż z rękami w dady rami kusiło,
 odwierając właścicielowi kołosa. dyda pora
 dził sobie, odstepując poroniu siwie
 choreścianinowi, Broszkiewiczowi. W targu ucieci.

wstrętnego cyda, w barzparoczeniu, jednę z pięk-
 niejszych ościsł naszego miasta, stało się
 jakby rozporządza, innych miast na gorze,
 choć nie, będących w żadnym związku z in-
 nym, Włostina, Noice, jak, dawniej, sta-
 ca swoim, blaskiem, plac św. Ducha, w spa-
 niade, kasztany, plantacyi, wierszając, swe
 konary, dając, ochotę, i ciem, dobroczynny,
 ale kwietniki pod teatrem, już nie, tak,
 jakimi, bywały, ra-ucia, s.p. Chaleckiego.
 co, naigodnie, ie, również, się, poziom, arcy-
 tyzmu, krakowskiego, teatru, pod dyktando,
 p. Trzcińskiego, ienna, tej, publiczności.

t. m., uoni bogacz - rapetwia widownia....
 obzeu, starym ludzom rade je sie, ze Prodro
 stojacy porcd quachcem teatru, jakos smu-
 tnie patory na obecne swoje otoczenie....
 Alfajner, to wsteko sie kiedyś ku lepszym
 swiatom.

Pomysł

P. Rygum i Łowu, właściciel, wsi Borek Pa-
decki, pow. Łaskowice, wystąpił dnia 10.05.1900 do
miasła parobka z podkierem dla wcielienia
stupa drewnianego, stupaego na podstawi
pod waron z kwiatami na wzniesienie amonu.
Stup w kształcie kolumny był postawiony
na murach i potrzebował wzmocnienia.

P. Łowu powierzył chłopa, żeby zawiadzał stup
na ul. Domburkańska pod L. 3 do malowania.
Revisia z uwaga, aby tuż z robotą się
pospieszył. — Chłopak, powróciwszy z Ła-

kora, na rap, laui, czy trafił i na kiedy
 małaś w bólu mykoć, taka dał odpowiedź:
 „Trafiłem i sędzię, że tydzień będzie gotowy;
 ale wszystko było nie tak jak pomyślałem.
 Oponiedziało, bo ten małaś nie mieszka
 na ul. Domicjańskiej pod 3 na dole, ale
 na Floryańskiej pod 41 na 3 p., nie uarywa
 się Redem. i do Łatejko...” Po tych słowach
 nastąpiła — jak sobie myślałem. moim
 ostra adwokatka, ze Strony p. Horca.
 Skonfundowany formuł tak się dalej tłumaczył:
 „Kiedy jeszcze hadam wolno poro-
 zł. Domicjański i upatrywałem numeru

is sy lohu, zapytať muie jakis' młody pa-
 mieť kogo szukacu a jak mu powiedziać
 o co idzie. prokł mi! „Tuu ualaz uie z ka-
 toraz na ul: Polnyruskiej l. 11. na 3 p.”
 Dasi temu zaraz. Vi ualaz, jakis' c'vornick.
 chudziua a suny'ny siedziať miso ko na
 drabince. gderieś pod sufitem i paty kieu
 pod ręką. Tak mu wyszło tak. poriecia-
 tem jak p. leideu. porokazat' porazat'
 się skoutuie. sunie i odawit' mi. tyu sie
 myuio'at', bo ou takiej roboty się nie podje-
 muie; ale ja. iem się dimganiem stupat'
 na 3 piętro do potu umyć, ostr na ma-

lara. uatorem, se miicko porcie. i sa.
 tydrice. po sduj przyjecha. a samu dnie-
 driconi pichnie sie 'kawaie przykara.'
 P. Horn merny i uatuckuast do kran-
 wa. aby porpiscie ciatojke sa pomu the
 formata, ualaz, wroscelow, iadrouiem
 rrekt, se mi raz jakis wieciu k. uolcto-
 radgo o pomalowanie skaryu. Wolu tyot
 radach widocnyu byt figiel. ja kiegoś weso-
 lego urodzika.

Elizyfikacya.

Bawiac w Krakowie jako wrota, meiatka,
 wszedłszy po niego dnia do pokoju pta.
 mojego, zastałem tam starożytnego me-
 ne, który mi przedstawił wstąpił jako
 pan i k. k. komisarz targowy. Starożytna me-
 dostyszałam, natomiast był tu nieco mnie-
 raczliwie, wstąpił, ie przedstawił wystrac-
 go, usmiechnął się jakoś macra co. Ciesze-
 poleciał mi podanie za kaski i wódki, gdy
 to było przed potudniem. Gwieda w poczęła
 się wcale poręjem a p. komisarz okazywał

się człowiekiem inteligentnym i dowcip-
 nym. Poruszałismy w rozmowie różne aktu-
 alne sprawy owego czasu a gdy potrącono
 o teatr, którego byłam i ja tam wielką
 wolowniczką. Powiedziałam, że właśnie
 w tej dziedzinie p. komisarz jest nie-
 myślnie oberwanym a ja wprost małomci-
 cze charakterowa i wczesnych artystów
 dramatycznych i ich gry. I mówiło się to-
 ra ciekawie, ośmielała i korypiła, kiedy
 przedstawiłam talenta, jak eliodorjewska,
 Feliks Benda i inni, jaśniały na kra-
 kowskiej scenie. W końcu, nie pamięć

już jak i dla czego, reszta, rozmowa, na
 stołach wiejskich, wstąpiła na lud nasz.
 Tu już p. komisarz o karat się badaczom
 i niepospolitym mawia, którego naszego;
 posypał się barwnie opisy z życia ludu,
 jego charakterystyka, wady, cnoty, spryt
 a czasem i ciekawota, isłusz się serdecznie
 śmiać musieli i awisunę się spostarzeli jak
 czas nam reszolt, godziła obiadowa uad-
 szał i p. komisarz nas poizgwał. Kiedy
 my szedł, zawołałam: To taki inteligentny
 człowiek jest komisarzem targowym! Oj-
 cieć się wśmiał i orzekł: „Chleci to być i Pa-

dysław otuere!... Powodem tej mistyfikacji
 ze strony oica byłoby ta okoliczność,
 że p. Kucyga na wstępie swoich odniesień
 uiałał się być na krakowskie stosunki
 i jakies nieporadki targowe i podawał
 projekta reformy w tej sprawie, na co oj-
 ciec. mój rzekł iartobliwie: „Wiesz co p. Sta-
 dysławie, poruc literaturę i drukarnie
 i rostał komisarzem targowym — ja cię
 w magistracie zaproteguję. Sta te wstanie.
 słowa ja weszłam a ojciec iart. poprowadził
 dalej. — Takie było pomaganie się moje z sta-
 dysławem otuercem, twórcą „Kosciuszki pol-
 kachawicami” i „Chłopów — etrysto kraków”.

Spis rzeczy.

1.	Obozar elatki B. Bolesney	str.	1.
2.	Obozar wotywny w muzeum Uniw. Jag.	"	2
3.	Pezeska	"	13
4.	Karły i mury uka	"	19
5.	Wesale u p.p. Elendelsohuon	"	23
6.	Emilia Kucisuska	"	29
7.	Orygoda elili K	"	31
8.	Kawiaruia Turliuskiego	"	35
9.	Comycka	"	43
10.	elistyfikacya	"	47

52





